ŚWIĘTA WIELKANOCNE W ŻMIĄCEJ

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 1999

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/1999/14

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

przed rokiem 1927

opisane przez Zofię Oleksy

Wielkanoc ma urok dla dzieci przez „święcenie”, a dla starszych przez Rezurekcję, a dla dzieci i nie dzieci przez to, iż jest na wiosnę, że jaskółki wróciły a skowronki i słowiki śpiewają, iż drzewa pąki wypuściły, iż trawa się zieleni, a stokrotki, pierwiosnki i fiołki główki swe wychyliły

W Wielką Niedzielę gospodynie idą na Ranne, aby później gotować obiad. Wstaje się wczas, by gospodyni dzieliła „święconym”, nim pójdzie do kościoła. Najprzód je się „święcone” a później dopiero właściwe śniadanie. Każdy musi chociaż raz ugryźć chrzanu, potem jajko każdy musi zjeść; nie składa się żadnych życzeń przy święconym jajku. Potem chleb święcony z masłem święconym, w końcu kiełbasa. Na śniadanie je się kołacz, buktę z masłem i kawą.

Gdy ludzie ze Sumy lecą, wychodzi się w pole i rzuca się skorupki z jaj na przenicę, by się nie śnieciła. Każdy chwali Boga, jak przychodzi z kościoła w Wielką Niedzielę i czemprędzej zasiadają do obiadu.

Najpierw je się „trzęsionkę” (do serwatki „drobi się” wszystko, co tylko się święciło, a więc chrzan, jajka, chleb, kiełbasę, mięso); na drugie ziemniaki z rosołem z królika, na trzecie „kasa wielka” (na mleko rzucane ciasto – dlatego wielka, bo kluski okropnie urosną w mleku, gdyż bardzo dużo jaj biją), na czwarte je się mięso z króla.

Trzeba siedzieć, a nie odchodzić od jedzenia aż do końca, żeby się przez cały rok kupy trzymać.

Resztę trzęsionki daje się bydłu, a serwatką polewają racice bydłu, by nie kulało i by wąż je nie ugryzł.

Po południu nie wolno spać, ani iść nigdzie, więc śpiewa się nieszpory a potem pieśni, je się i śmieje.
Poniedziałek Wielkanocny.
Śmigurt, śmigus.

Dawniej okropnie się lano, dziopy nie mogły się nigdzie ruszyć, bo chłodaki czyhali, łapali i prowadzili do potoka i bez względu na pogodę albo wprost wsadzali do wody, albo też koło potoka konewką lali, często nawet do chałpy przychodzili, jedni trzymali wartę a drudzy lali konewkami nie zważając, że po kostki już woda na podłodze.

Kilka razy na dzień się przebierano i bądź co ubierano, bo szkoda było jeśli zlano jakąś mętną wodą brudną lub nawet gnojnicą.

Lano bezmiłosiernie, nie zważając ani na błaganie, ani na groźby. Gospodarze nie tylko nie przykazali, ale trzymali stronę chłodaków. Gospodynie niektóre pomagały służącym, to się im też dostało.

Później już mniej lano. Przeważnie smarkacze i już nie konewkami, ale garczkami i sikawkami, więcej uważano, jeśli dziopa szła z kościoła, to liczyli się, że szkoda ubrania i jedwabnicy.

U Kubanka raz, kiedy to był wójtem, była gromada (zebranie) we śmigurt. Nieboszczka

Kubanka (Kubankowa) była bardzo wesoła i trochę urwisz baba; ze służącymi uzbrojonymi w garczki z wodą napadła na gromadę chłopów i nuże lać, pełna chałpa wody, wszystko poprzewracane, a Kubanek nim się namyślił, po której stronie stanąć, baby zamkły się w izdebcynie, by uniknąć strasznego pogromu.

Wczasie wojny (I wojna światowa) nie było chłodaków, więc też lanie przeszło do podrostków, a zarazem straciło dawną siłę.

Raz wybrały się dziopy z Górnej Żmiącej, gdzie nie leją, do Dolnej Żmiącej w odwiedziny i na próbę teatralną. Tymczasem ani próby nie mogły urządzić, ani wrócić do chałpy, takie było straszne lanie, nawet konewkami; ale się strasznie dziopy obraziły na „barbarzyństwo” Dolnej Żmiącej i nagadały głupstw co niemiara, aż się chłodaki obrazili mówiąc: „oj, jej, jej, co za, co za, nie widzieliście co za niedotykałe”.